

z których kiedyś czerpał redaktor. Zbiór formuł kancelaryjnych może okazać się cennym źródłem informacji o konkretnych zdarzeniach. Oczywiście, konieczna jest ostrożność: redaktor formularza tworzył nie źródło dla potomnych, lecz podręcznik „biurowy” dla współczesnych. Nie można postawić znaku równania między tego rodzaju źródłem a kopiariuszem. Trzeba się liczyć z brakiem troski o ścisłe przekazanie oryginału lub też ze zmianami redakcyjnymi¹⁰.

Nowo wydany formularz zawiera wzory o różnym stopniu ingerencji redaktorskiej. Niektóre przykłady dosyć wiernie przekazują nam treść sporządzonego niegdyś pisma. Często jednak potrzebne są dodatkowe dociekania bez których nie wiadomo, o jakie konkretnie fakty chodzi. Wreszcie formularz posiada także wzory zupełnie pozbawione jakichkolwiek wskazówek indywidualizujących. Są to szablony, które użytkownik formularza mógł z powodzeniem wykorzystać dla nauki, czy też w pracy kancelaryjnej. Dla nas są to jednak przekazy mało mówiące. Możemy je wykorzystywać jedynie jako obraz ówczesnych stosunków.

Formularze budzą także zainteresowanie historyków kultury¹¹. Zawierają nie tylko wzory dokumentów, ale także listów, a te znowu świadczą o potrzebach umysłowych oraz o poziomie społeczeństwa, które korzystało z tych podręczników. Czasami między wzorami znajdujemy krótkie utwory literackie w formie epistoły, czy też nawet facecje¹².

Żałować należy, że wydawca i redaktorzy omawianego tomu ograniczyli się we wstępie jedynie do najbardziej niezbędnych uwag. Nie zaopatrzone także wydawanego źródła w przypisy rzeczowe. Pozostaje to w zgodzie z założeniami redakcyjnymi serii *Elementa ad fontium editiones*. Nawet mimo minimalnej oprawy wydawniczej dobrze się stało, że zabytek ten został ogłoszony drukiem. Należy mieć nadzieję, iż będzie to impulsem do podjęcia pracy na temat tego formularza. Należałoby ustalić wartość zabytku jako źródła nie znanych nam skądinąd faktów, następnie ocenić reprezentatywność zbioru dla ówczesnego obrotu prawnego, wreszcie porównać nasz formularz z innymi piętnastowiecznymi zbiorami formuł.

JERZY LUCIŃSKI (Poznań)

B. Leśnodorski, *Polscy Jakobini. Karta z dziejów insurekcji 1794 roku*, Warszawa 1960, Książka i Wiedza, s. 677

Rozdział I — „Geneza i podwójny sens terminu Jakobini”, omawia znaczenia, jakie przywiązywano do tego terminu w Polsce końca XVIII i początku XIX w.

¹⁰ Redaktorzy omawianego tomu zwrócili uwagę (s. XV) na formułę nr 100. Jest to zapis na sąd polubowny Henryka de Plauen, mistrza krzyżackiego w sporze z Jagiełłą. Tekst ten znamy też z wydawnictwa *Lites ac res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum*, t. II, Posnaniae 1892, s. 42—44 nr 11. Formuła pomieszczona w naszym zbiorze nie posiada ostatnich kilku zdań; poza tym wykazuje drobne różnice, które można by tłumaczyć niestarannym skopiowaniem wzoru. Nie można jednak postawić tu ostatecznego wniosku, ponieważ wydawca *Lites* nie podał podstawy wydawniczej (oryginał? kopia?).

Formuła nr 55 to pismo w sprawie uwieszenia króla Zygmunta Luksemburskiego przez Węgrów. Wydaje się, że wiernie przekazuje treść tego listu, wysłanego przez Jagiełłę do nieznanego odbiorcy. Tego samego zdarzenia dotyczy formuła nr 16 pomieszczona w innym, współczesnym formularzu. Sprawia ona jednak wrażenie stylistycznego ćwiczenia (*Formularz Jerzego pisarza grodzkiego krakowskiego ok. 1399—1415*, wyd. K. Górski, Fontes, t. XXXV, Toruń 1950, s. 16—17 nr 16).

¹¹ T. Tyc, o. c.

¹² W naszym formularzu znajdujemy rymowaną epistolę żakowską *ad Reve-*

Zamykające go wnioski określają narodowe („Jakobini i patrioci”), polityczne („Jakobini i demokraci”), społeczne („Jakobini i sankiuloci”) miejsce tej grupy w społeczeństwie polskim.

Rozdział II przedstawia „Źródła i literaturę przedmiotu”. Najczęściej stosowany porządek przedstawienia zagadnień został więc tu zmieniony. Na planie pierwszym znalazło się nie zagadnienie „źródeł i literatury”, lecz określenie pojęcia zawartego w tytule pracy. A i tutaj Leśnodorski przyjął metodę odmienną niż najczęściej stosowana: nie dał tu „naukowej” definicji „jakobina”; lecz pokazał, jak je rozumieli współcześni, w konsekwencji nie dał obrazu tych cech jakobinizmu, które dziś historyk uzna za istotne, lecz wskazał, co za istotne uważali ludzie epoki, i zwolennicy i przeciwnicy. Dzięki temu czytelnik otrzymuje obraz jasny, słusznie z ówczesną epoką, a nie późniejszą teorią związany, gdyż znaczenie historyczne ma, przede wszystkim, kogo za „jakobina” w współczesnym mu społeczeństwie uważano, a nie kim on z teoretycznego punktu widzenia był.

Rozdział III „Dwie Polski” daje analizę „polskiego jakobina” na tle ówczesnej struktury społecznej i będącego jej odbiciem układu ówczesnych sił politycznych. Rozdział IV „Kluby i Zgromadzenia” przedstawia strukturę organizacyjną i formy oddziaływania jakobinów polskich, widzi jądro ruchu w klubach „zgromadzenia”, zaś i „luźne skupienia” uważa za formy działania i wpływania politycznego na zewnątrz.

Rozdział V — „W kręgu idei wolności i równości”, przedstawia ideologię jakobinów polskich — tutaj mamy bogaty materiał dla ich koncepcji ustrojowych. Potem analiza działaczy jakobińskich (rozdział VI „Ludzie polskiej rewolucji”), odrębnie jednego z nich, którego zaliczenie w tym okresie do jakobinizmu jest problemem skomplikowanym, przez Leśnodorskiego znakomicie postawionym (rozdział VII „Kołataj w latach 1792—1794”). Po tej analizie od strony myśli politycznej i działań jakobinów rozdział VIII („Jakobini i poruszenia ludowe”) daje odpowiedź na pytanie, jaka była „akceptacja społeczna” tej ideologii i działań, a równocześnie, o ile mogli oni czerpać oparcie dla nich z oddolnych ruchów ludowych. Rozdział IX („Polska i Francja”) przedstawia stosunki polsko-francuskie w okresie powstania i stosunek jakobinów francuskich do niego. Synteza i ocena rozdziału ostatniego (rozdział X „Honor myślom”) powiązana jest z przedstawieniem ruchów jakobińskich w innych krajach Europy, daje na tle porównawczym obraz klimatu politycznego epoki.

Leśnodorski dał w swej pracy obraz jednej z grup politycznych formujących się od okresu Sejmu Czteroletniego, w pełni już wykształconej w okresie powstania roku 1794, dał go na tle ówczesnej struktury politycznej Polski i na tle ówczesnych analogicznych ruchów europejskich. Nie dał więc pracy ograniczonej do problemów historii państwa i prawa, czy do historii myśli politycznej — to nie historia myśli jakobińskiej w Polsce, lecz historia tego ruchu i myśli. Ale właśnie dlatego i na tle tego ogólnego obrazu problemy historii państwa i prawa i historii myśli politycznej wyszły niezmiernie plastycznie.

Z problematyką historii państwa i prawa związany jest przede wszystkim problem, czym byli polscy jakobini. „Pozostali w swej większości prawie do końca powstania na pozycjach grup społecznych wywierających nacisk na rząd i dowództwo wojskowe, oddziaływających na opinię publiczną”, odpowiada Leśnodorski (s. 463). Zastosowanie do ich analizy stworzonego przez współczesną socjologię pojęcia „grupy presji” okazało się płodne, pozwoliło na trafną, moim zdaniem,

rentiam Magnam z przymówką do szczodrości odbiorcy, rzeczywistego lub fikcyjnego (nr 259).

charakterystykę działań i roli jakobinów. Ale sam autor jest chyba zdania, że to nie tylko grupa presji, że przynajmniej w ostatnim okresie powstania to coś więcej, skoro mówił, że to tylko grupa presji „prawie do końca” powstania (s. 171). Stwierdza chyba w ten sposób jednocześnie, że w okresach rewolucyjnych granica między grupą presji a czymś więcej bywa najczęściej płynna. Co to jest to „coś więcej”? Sięgnijmy do cytowanych przez Leśnodorskiego głosów ówczesnych. „Znienacka górę biorą nad regularnym składem rządu”, mówił Stanisław Augu t, wyrażał obawy, że klub jakobiński może „przemóc” nad tym „regularnym” organem, Radą Zastępczą warszawską (s. 174). O nich mówiła anonimowa, z polityką króla związana broszura, że „rządowi naszemu prawa dawać, sądowi dekreta dyktować... wazą się” (s. 177). „Ten to klub miał dyrygować rządem” wedle kasztelana Linowskiego (s. 202). „Lud żąda i prosi i każe” mówiły proveniencji jakobińskiej „Projekta i prośby ludu” (s. 387—388). Skonfrontujmy te wszystkie określenia ze stwierdzeniem, że grupa presji „interweniuje, lecz nie przyjmując sama odpowiedzialności za podjęte decyzje, więcej, nie chcąc objąć kierownictwa sprawami rządzenia w miejsce właściwych władz”¹. W okresach normalnych, nierewolucyjnych, gdy istnieje niewątpliwy i ustabilizowany aparat władzy, określenia te ostro różnicują dwa czyste typy udziału w rządzeniu, jeden „oficjalny” i sformalizowany, drugi „nieoficjalny” i niesformalizowany. Ale w okresach rewolucyjnych granice między tymi dwoma typami się zacierają, jeden przechodzi w drugi. Do 17 VI 1789 r. deputowani stanu trzeciego są grupą presji (nie organem władzy, tym są trzy stany wraz z królem), 17 VI stają się organem władzy jako „Zgromadzenie Narodowe”. Od 25 VI 1789 r. wyborcy Paryża zebrani w ratuszu są grupą presji, 29 VI stają się organem władzy, który tworzy gwardię narodową. Rady robotniczo-żołnierskie w 1917 r. były najpierw grupami presji, stopniowo stały się organami władzy, najpierw obok dotychczasowych nadal istniejących, potem w ich miejsce: fazą przejściową w okresie przetwarzania się grup presji w aparat władzy jest często „dwuwładza”.

Jeśli na, zacytowane wyżej za Leśnodorskim, określenia ówczesnej roli jakobinów polskich, na ich deklaracje spojrzeć z tego punktu widzenia — stwierdzić chyba można załączki procesu przekształcania się grupy presji w ogniwo aparatu władzy. Tylko załączki, w sytuacji zmiennej, z przyływami i odpływami znaczenia jakobinów. Ale czyż początki procesu tego we Francji nie były podobne? Gdy komuna Paryża w sierpniu 1792 r. przywłaszcza sobie nie należące do niej kompetencje i inicjuje terror, jej przewodniczący Huguenin, uzasadniając te czyny, powołuje się przed Konwentem na „lud francuski, suweren nasz i wasz” — czyż postawienie znaku równania między jakobińskimi petentami a ludem, w żądaniach „lud żąda”, „lud żąda i prosi i każe” (s. 387) nie ma tego samego charakteru? „Grupa społeczna wywierająca nacisk” przekształcać się zaczynała w pewnych momentach w źródło nowego ogniwa aparatu władzy — to chyba potrzebne uzupełnienie określenia roli polskich jakobinów. Proces został przerwany katastrofą. Ta katastrofa, a nie to, że polscy jakobini nie byli jak francuscy „mistrzami techniki rewolucyjnej” (s. 464) jest chyba istotną różnicą i francuscy uczyć się dopiero musieli (w latach 1789—1792) tej techniki i polscy zaczęli coraz lepiej ją stosować.

Jakobinów polskich pokazał Leśnodorski na tle analizy struktury społecznej ówczesnej Polski i struktury społecznej grupy jakobińskiej. Słusznie stwierdził, że fragmentaryczne są tutaj dotychczasowe ustalenia, że wiele jest spornych zagadnień i luk w znajomości tej sprawy (s. 84). Wykorzystał znakomicie dotych-

¹ J. Meynaud, *Les groupes de pression en France*, Paris 1958, s. 21 i n.

czasowy stan wiedzy, posunął go swymi ustaleniami naprzód. Słusznie, moim zdaniem, przyjął tutaj twierdzenie Olgierda Górki, iż istotnym problemem jest stosunek ilości szlachty w Polsce nie do całości ludności państwa, lecz do części jej etnicznie polskiej. Słusznie, nie on pierwszy, ale on najbardziej precyzyjnie i konsekwentnie stwierdził, że szlachta stanowiąca 25% ludności to nie tylko „fakt niebываły”, ale również fakt, nie pozwalający tych mas traktować jako grupy czy klasy społecznej jednolitej (zwłaszcza w końcu XVIII w.), że trzeba w niej wyróżnić różne grupy i warstwy. Słusznie dalej szukając takiej przodującej w insurekcji grupy, widzi ją Leśnodorski w „trzech głównych zawodach szlacheckich”: szlachcie małorolnej, części niższego duchowieństwa, niższych rangą oficerach, wespół z zaczątkami warstwy inteligenckiej, stwierdzając, że to „bardzo podatny materiał nie tylko militarny, lecz skory również do bardziej gwałtownych poruszeń” (s. 97). Stwierdzenia te dalej uzupełnił wskazaniem na rolę tworzącej się warstwy burżuazji, na rolę mas rzemieślniczych, na postępujące zbliżenie różnych grup szlachty i mieszczaństwa².

Tę ogólną analizę struktury społecznej w Polsce uzupełniają odnośnie do jakobinów polskich dane otwierające rozdział o „ludziach polskiej rewolucji” (s. 297 i n.). Zaledwo sześciu z nich to szlachta-ziemianie, czternastu to szlachta różnych zawodów, które Leśnodorski słusznie określił jako „zaczątki warstwy inteligenckiej”, jedenastu mieszczan, jeden chłop. Wśród nich zaś dziewięciu prawników, przeważnie adwokatów. Struktura klasowa polskich działaczy jakobińskich pokrywa się z hipotetyczną, ale na tym właśnie przykładzie uprawdopodobnioną odpowiedzią na pytanie, wśród jakich grup społecznych ówczesnej Polski był materiał na siły napędowe insurekcji. Porównajmy te liczby z liczbami odnoszącymi się do wybitnych rewolucjonistów w jakobińskiej Konwencji³. I tam około 70% stanowią różne zawody wolne, czyli inteligencja (a wśród niej ponad połowa to prawnicy), tylko 5% to burżuazja (przemysłowcy i kupcy), tylko 1% chłopci, inni zresztą niż polscy (fermierz). Zawodowa i klasowa struktura przywódców jakobinizmu francuskiego nie jest różna od ich struktury w Polsce. A różnice w przynależności stanowej mają swą przyczynę w tym fakcie, że szlachta w Polsce to i inna część procentowa narodu, i warstwa o innej, zróżnicowanej sytuacji klasowej.

„Aktyw” jakobiński nie mieści się w ramach formalnie obowiązującego podziału społeczeństwa na grupy (stany). Te, w pewnym sensie, w relacji do tego podziału, to „ludzie luźni” związani z sobą w jedną grupę czynnikami nie mieszczącymi się w „oficjalnych” kryteriach podziałów społecznych. Powstawanie takich grup to druga strona tego zjawiska, które historyk i socjolog określa jako charakterystyczną dla końca XVIII w. „sklerozę hierarchii społecznej”⁴. W tej sytuacji staje się zrozumiałe, że te nowe grupy szukają nowych kryteriów na określenie więzi społecznej. Tu mamy, jak sądzę, jedną z przyczyn formowania się nowego sensu pojęć „narodu” i „ludu”. Leśnodorski dał w swej pracy niezmiernie bogaty mate-

² Szeroki zakres nobilitacji w okresie Sejmu Czteroletniego, tak szeroki, że nie wahałbym się mówić przenośnie o inflacji ze wszystkimi jej skutkami, nie był na to bez wpływu, choć skutki tej polityki oceniane są różnie. A były trwałe, skoro nawet sejm grodzieński te akty Sejmu Czteroletniego utrzymał (por. Vol. Legumt. X., wyd. Z. Kaczmarczyk, Poznań 1952, s. 338: „Nobilitacje i rehabilitacje”). Prześledzenie, jaki był udział tych nobilitowanych w powstaniu kościuszkowskim, byłoby interesujące, z jakobińskich działaczy należy do nich np. Jan Meller (por. Vol. Legumt. IX., s. 190).

³ Por. J. Macleod-Machlejd, *Revolucja francuska w świetle statystyki*, Warszawa 1794, s. 152 i n.

⁴ Ch. Morazé, *La France bourgeoise, XVIII—XX siècles*, Paris 1952, s. 67.

riał, wskazując i na wspólność najbardziej ogólnego nowego określenia tych pojęć, i na różnice oraz sprzeczności gdy dojdzie się do wypełnienia ich bardziej szczegółową treścią. To ogólne pojęcie odtworzył — moim zdaniem — doskonale, mówiąc, że wedle niego naród to „ciało ludzi zrzeszonych i żyjących pod wspólnym prawem, utworzone przez prawo naturalne i reprezentowane przez jednolite organy, w szczególności jedną legislaturę” (s. 217), słusznie wskazuje tu na wpływ Sieyesa⁵, słusznie polskich jego twórców widzi przede wszystkim w Staszicu, Kołłątaju i Jezierskim. Słusznie stwierdził, w innym miejscu (s. 110), że nie można, w kontekście epoki, widzieć w tych określeniach jakiegos „solidaryzmu społeczno-narodowego”; dodałbym, że decydujący dla tego ostatniego jest sens polemiczny określenia, będący przeciwstawieniem „sztucznemu” stanowemu zróżnicowaniu „naturalnej” całości narodu⁶.

Polemicznie, a więc jako negacja, nowe określenie narodu ma sens podobny dla różnych grup politycznych. Pozytywne, konkretne wnioski z niego mogą być jednak różne. Tu dał Leśnodorski tak wiele cennego materiału, jak nikt inny przed nim, choć, jak sądzę, wskazane byłoby może jego usystematyzowanie, tak by pokazać cały wachlarz poglądów w obrębie tego nowego już pojęcia. Prawica powstańcza przecież — jak Linowski — przyjmując ogólnie to nowe pojęcie, jego ostrze polemiczne skierowuje w innym kierunku niż jakobini. „Prawo ludu — mówił — jego moc, jego powaga przywiązane są do całej masy⁷ naród składającej”. W tej pierwszej połowie zdania był antyfeudalny; ale w dalszej jego części: „nie do kupy jednej, nie do części onego” (s. 107 i n.) wykluczał jakobińskie ujęcie roli „pospólstwa” (s. 119). Gdzie indziej powie się wyraźnie, że „nie każdy mieszkaniec ziemi naszej przywłaszczyć sobie może chlubny obywatela tytuł”⁸, że obywatelem, czyli składową częścią narodu jest tylko posiadacz obiektów gruntowych i przemysłowych, da się wyraźnie burżuazyjne określenie, o treści szczegółowej z Sieyesa zaczerpniętej, ale od Woltera się wywodzącej⁹, pojęcie „narodu” który „jest złożony w całości z interesów prywatnych”¹⁰, ograniczony do „classes disponibles”¹¹. Słusznie, komentując te poglądy, pisze Leśnodorski, że tego „nie pisał tępym konserwatysta” (s. 259), ale chyba trzeba wskazać, jak to już bardzo burżuazyjne, jak burżuazyjne, żyrondistowskie w swej ideologii.

Inaczej przedstawia się to zagadnienie u jakobinów polskich. Dla burżuazyjnych ujęć własność jest punktem wyjścia określenia „narodu”, kryterium zaliczenia do niego. Dla ujęć jakobińskich odwrotnie — z określenia „narodu” wynikają konsekwencje w postaci postulatów co do przekształcenia ustroju własności. Słusznie na plan pierwszy wysunął tu Leśnodorski element „powszechności” w jakobińskim pojęciu narodu. Słusznie wskazał, że element ten w polemice z ujęciami

⁵ Od niego element „naturalny” w określeniu narodu — „la nation se forme par le seul droit naturel” (Qu'est — ce que: *Tiers-État*, wyd. 2, Paris 1789, s. 81).

⁶ Por. u Leśnodorskiego przyp. 12. na s. 531, z cytatem ówczesnego twierdzenia wiążącego „naturalne” prawa człowieka z akcentem przeciw sztucznym podziałom stanowym („wyrzucenia nawet wyrazu stan z narodowego słownika”).

⁷ „Masa” — to, jak sądzę, akcent antystanowy, bo całość niezróżnicowana.

⁸ Por. s. 258. Tu słuszna uwaga, że „równość posiadaczy” u autora „Listu” ma charakter burżuazyjny.

⁹ *Patrie* (*Dictionnaire Philosophique*) — i tu polityczna konsekwencja, ojczyzna jako suwerenność „Quand ceux qui possèdent... s'assemblent pour leurs interets commune”.

¹⁰ Ch. Morazé, o. c., s. 166.

¹¹ Sieyes, jw., s. 33 (realnie ograniczony, skoro tylko one mogą być reprezentantami narodu), a ich cechami „une forte aisance” i „éducation liberale”, tu już połączenie „Bildung und Besitz”.

burżuazyjnymi przekształca się w identyfikację „narodu” i „pospółstwa” (s. 244), w czym, dodałbym, ujawnia się właśnie jego niesolidarystyczny, klasowy sens.

Konsekwencją zaś takiego pojęcia narodu w doktrynie (nie socjalistycznej, lecz plebejskiej) są chyba tendencje takiej zmiany ustroju własności, by i pospółstwo ją osiągnęło. Zestawmy za Leśnodorskim: rozkaz Kościuszki z 30 IX 1794 r., zapowiadający nadanie żołnierzom-chłopom „własności” i „dziedzictwa”, zaprojektowaną przez Kołłątaja ustawę z 30 X o nadaniu tym chłopom ziemi, z argumentacją, iż trwały związek z ojczyzną daje „upowszechniona własność gruntowa” (s. 259), koncepcje Orchowskiego (s. 244), postanowienie wileńskiej Rady Bezpieczeństwa, by konfiskować na ten cel majątki emigrantów i zdrajców (s. 236), „Projekta i prośby” ludu warszawskiego z kwietnia, żądające odbierania starostw¹² — wszystko to projekty uczynienia z podstawowej masy polskiego „pospółstwa”, z chłopów — właścicieli. Nie tylko fakt, że „szczupłe były społeczne podstawy wystąpień jakobińskich w Polsce” (jak słusznie stwierdza Leśnodorski — (s. 296) skłaniał do uaktywnienia, nadaniem własności, tych mas, które mogły się stać najsilniejszą podstawą, ale, jak sądzę, w tym kierunku działało i jakobińskie pojęcie narodu. I analogia tu z jakobinizmem francuskim wyraźna. Hasło „powszechnej własności” to przecież hasło Saint Juste’a, droga, na jakiej chciał dojść do ustroju, w którym „nie potrzeba ani biednych ani bogatych”, element jego definicji obywatela jako „celui qui ne possède pas plus de biens que les lois permettent d’en posséder”¹³.

Leśnodorski pokazał, przedstawił te wszystkie problemy w swej pracy. Nie dał w niej obrazu doktryny. Chyba słusznie, nie było warunków, by wówczas przybrała ona postać pełną, to raczej wypadki i sytuacja zmuszały do odpowiedzi na stawiane przez nie pytania, odpowiedzi ograniczonej do aktualnej potrzeby, ale przecież przez swe sformułowania poza nią dalej idące. Dał zgodnie z tą sytuacją obraz życia, a nie teorii, obraz ruchu, działania, działających ludzi. Dał dzieło, obrazujące okres i poglądy, które stały się punktem wyjścia dla rozwoju i myśli politycznej i taktyki politycznej. Chyba słusznie za Słowackim widział w tym przede wszystkim „myśl”. I słusznie, także za nim, widział, że w tej myśli „nowy duch i forma nowa”.

KONSTANTY GRZYBOWSKI (Kraków)

Ch. Bussenius, *Die Preussische Verwaltung in Süd- und Neuostpreussen, 1793—1806*, Heidelberg 1960

Trzy lata temu ukazała się w serii „Studiów nad przeszłością Prus” praca Ch. Bussenius, omawiająca ustrój Prus Południowych i Nowowschodnich. Autorka bardzo skrzętnie zastrzega się na wstępie, że tylko sprecyzowane w tytule zagadnienie będzie tematem jej rozważań. Wyłącza więc sprawy polityki zagranicznej Prus i ówczesnej sytuacji międzynarodowej, która przecież tak ściśle związana była ze sprawą zaborów ziem polskich, jakie weszły następnie w skład omawianych przez Ch. Bussenius prowincji, jak również wywierała wpływ na kształtowanie się ustroju prowincji oraz kierunku polityki pruskiej w stosunku do ludności polskiej. Można pominąć w pracy obydwie te, moim zdaniem ważne jednak zagadnienia, można ograniczyć temat pracy do spraw wyłącznie ustroju, ale w żadnym wypadku nie można wyeliminować takiego podstawowego zagadnienia, jak rezultatów działalności pruskiej na zagrabionych ziemiach oraz stosunku ludności pol-

¹² S. 264. Por. d. 160 o projektach przymusowej ekspropriacji zamożniejszych.

¹³ *Oeuvres de Saint Juste*, Paris 1946, s. 301 i 294 (*Institutions républicaines*).